

# Tadeusz Chrzanowski

---

## W sprawie drewnianego kościoła na Woli Justowskiej w Krakowie

---

Ochrona Zabytków 32/1 (124), 42-45

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

autentyzm unikatowego dzieła architektury, którego wartość polega na czymś więcej, niż tylko na podlegającej nieuchronnemu zużyciu substancji budulca. Zgodnie z tym, co J. Frycz wyraził w konkluzji swych wywodów na temat dopuszczalności i granic rekonstrukcji

zabytków zniszczonych<sup>19</sup>, ma ona sens wtedy, gdy istniejące przekazy czy relikty umożliwiają wierne odтворzenie, a motywy takiego działania opierają się nie tylko na emocjach, ale na przesłankach ocenionych kryteriami naukowymi i społecznymi.

mgr Marian Kornecki  
PP, Pracownie Konserwacji Zabytków  
Oddział w Krakowie

<sup>19</sup> J. Frycz, *Rekonstrukcja zabytków architektury, jej sens i granice*, [w:] *Dzieło sztuki i zabytek, Materiały z XXV Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, „Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków”, seria B, t. XLIII, Warszawa 1976, s. 94—103.

## WOODEN CHURCH BURNT AT WOLA JUSTOWSKA, KRAKÓW CONSERVATION PROBLEMS

On the night from the 13th to 14th of July 1978 a wooden church that was a well-known and sacredly cherished monument burnt down at Wola Justowska in Kraków. Merely small fragments of it were salvaged from the fire. The loss is painful as it affects the monument of high aesthetic and historical value. The church, situated in the foregrounds of Kraków, the first-class recreation site, was the central element of a small complex of regional wooden architecture that functioned as an ethnographic park as well as an element of the extensive spatial structure of landscape-cum-culture. Upon a joint initiative of conservation authorities and the community the church was transferred in 1948—1949 from the village of Komorowice. It was also an active parish place of worship. The architecture of this 16th-century building, and especially the architecture of the tower added before 1644 and travested in a gothic style was genuine and picturesque. A great signficance of the building in the light of various aspects brings to the fore a question of its rebuilding in the previous form. There are many reasons that speak against a transfer of some other monument and against giving up the structure the shape of which has so strongly blended with the surrounding area. There exist real possibilities of reconstructing

the building: some of its parts have survived and besides, we still have a detailed measuring and iconographic documentation. However, a question must be asked to what extent this initiative resembles conservation works in the light of the theory and practice. In the strict sense of the word conservation is admittedly an activity concerning the existing substance, but as it is well-known, conservation operations of today, and especially those involving elements of great complexes (including also the earlier mentioned spatial structure of landscape-cum-culture) are not only limited to the former matter itself but they also include other operations performed by means of conservation methods that lead to accomplishing targets set by this discipline. In this particular instance we are concerned with the material existence of a specific work of art, the value of which is instilled in something more than in a merely wearable, by its very nature, building substance. The reconstruction of a destroyed architectural monument has a sense only if there exist relics and information making it possible to reconstruct it faithfully, and the reasons for this action are not based on emotion only but also on premises assessed on the basis of scientific and social criterions.

TADEUSZ CHRZANOWSKI

## W SPRAWIE DREWNIANEGO KOŚCIOŁA NA WOLI JUSTOWSKIEJ W KRAKOWIE

Zgadzam się z wszystkimi tezami przedstawionymi przez M. Korneckiego w sprawie odbudowy kościoła na Woli Justowskiej, pragnę jednak zabrać głos, poszerzając niejako wywód teoretyczny. Sam wypadek wydaje się dostatecznie precedensowy i wyjątkowy, aby rozważyć go w nieco szerszym planie. Jeśli bowiem zrealizowana zostanie odbudowa, będzie to manifestacja postawy przeciwstawiającej się *sui generis* katastrofizmowi teorii Riegla<sup>1</sup> oraz manifestacja nieco odmiennie niż dotychczas pojmowanej ideologii ochrony zabytków.

Nieodwracalności procesu niszczenia zabytków (jako dezintegracji ich substancji) nie można, w moim przeko-

naniu, przeciwstawić jedynie doskonalenia technik konserwatorskich<sup>2</sup>. Te nigdy nie podołają zadaniu, bowiem proces niszczenia jest i zawsze będzie szybszy niż proces konserwatorski. Opierając się na takiej płaszczyźnie teoretycznej, możemy być pewni, że w stosunkowo niedalekiej przyszłości większość naszych zabytków, a szczególnie te, które zostały wzniesione z łatwo palnego budulca, staną się wyłącznie albumem pamiątkowym<sup>3</sup>, zbiorem dokumentacji ikonograficznych.

Na początku spróbujmy ustalić pewne zagadnienia terminologiczne, a przede wszystkim postarajmy się odpowiedzieć na pytanie: gdzie kończy się działalność kon-

<sup>1</sup> A. Riegl, *Der moderne Denkmalkultus, sein Wesen und seine Entstehung. Einleitung zum Denkmalschutzgesetz*, Wien 1903.

<sup>2</sup> K. Piwocki, *O substancji zabytkowej*, [w:] *Oryginal, replika, kopia*, Warszawa 1971, s. 95 nn.

<sup>3</sup> Powołując się na literaturę cytowaną w wypowiedzi M. Korneckiego, będę dawał przypisy skrótowo: op. cit.

O zniszczeniach w zakresie zabytkowej architektury drewnianej spowodowanych pożarami pisał R. Brykowski, op. cit. Bardziej osobiście potraktowałem ten temat, zawiązując do obiektów znanych mi z autopsji przed zniszczeniem, w artykule: *Album rodzinny*, „Tygodnik Powszechny”, R. XXIX, nr 27, 1975.

serwatorska? Otóż kończy się ona tam, gdzie kończy się autentyczność dzieła; niewielkie odstępstwa od tej zasady mogą nastąpić w zakresie ustalonych za słuszne uzupełnień. W tym punkcie zdanie M. Korneckiego, że w artykule *Rekonstrukcja—odtworzenie—makieta* zarówno rekonstrukcję, jak i odtworzenie zaliczam do działalności niekonserwatorskiej, jest niezupełnie ściśle. Uważam bowiem za działalność konserwatorską uzasadnioną naukowo i estetycznie rekonstrukcję, jednakże pod warunkiem, że jest to rekonstrukcja, a więc — że istotnym fundamentem zabytku pozostaje autentyczny, a części dodane są tylko uzupełnieniami. W tym sensie rekonstrukcją było, zważywszy stosunek do całości obiektu, odbudowanie attyki na kamienicy Bonerowskiej na krakowskim Rynku. Było to działanie konserwatorskie, a skoro mamy tu do czynienia z wątpliwościami natury naukowej, co do samej formy owej rekonstrukcji<sup>4</sup>, a także z zaskońciami technologicznymi, z powodu których attyka ta od wielu lat jest zasłonięta i zabezpieczona specjalnym rusztowaniem<sup>5</sup>, wolno mówić o pomyłkach w swej istocie konserwatorskich, skoro podstawowe elementy owej attyki (hermy), jak też i sama kamienica są niewątpliwie autentyczne.

W moim przekonaniu — co, jak sądzę, podkreśliłem dobitnie w artykule i w jego streszczeniu — odtworzenie nie jest działalnością konserwatorską. Nie może nią być z tej prostej przyczyny, że pojęcie konserwacji łączy się nierozdzielnie z pojęciem substancji zabytkowej, a gdy takowej nie ma, wówczas budowanie, rzeźbienie czy malowanie czegokolwiek na wzór zabytku nie istniejącego nie może mieć z taką działalnością nic, absolutnie nic wspólnego. Nie bójmy się powiedzieć tego otwarcie, bowiem jeśli tego nie uczynimy, staniemy się dla międzynarodowego forum konserwatorskiego nie wzorem, ale pośmiewiskiem.

Działalność stawiająca sobie za zadanie odtworzenie czegoś nie istniejącego może znaleźć rozmaite przekonujące uzasadnienia. Może wynikać z przesłanek historyczno-ideowych, jak w wypadku Zamku Warszawskiego, artystycznych czy więcej — estetycznych, jak w wypadku rekonstrukcji zespołów staromiejskich Warszawy, Gdańska lub Wrocławia. Może też być podyktowana względami pedagogicznymi: możliwością unaocznienia szerokim kręgom społeczeństwa pewnych spraw, których już w formie autentycznej percepcować nie mogą, jak to się dzieje w wypadku realizacji makietowych odtworzeń np. dla potrzeb filmów historycznych.

Jak taką działalność nazwać? Może ona wchodzić w skład szeroko pojętej działalności objętej pojęciem ochrony spuścizny przeszłości, ochrony dóbr kulturalnych, zwłaszcza że odtworzenia, nie będąc w momencie swego powstawania zabytkami (stąd nie wchodząc w zakres działalności konserwatorskiej), mogą stać się nimi w przyszłości, szczególnie wówczas, gdy wrosną w świadomość społecz-

na. Proponowałbym więc określenie: ochrona i współtworzenie narodowych dóbr kultury.

Do tematu tego pragnąłbym jeszcze szerzej i wszechstronniej powrócić, nie upieram się też przy proponowanej przeze mnie nomenklaturze. Proponuję dyskusję, wszelako pod warunkiem, że podejmie się ją *sine ira et studio*, bez uwzględniania prywatnych implikacji i uwarunkowań. Uważam też, że konieczna jest rewizja naszej terminologii konserwatorskiej, zwłaszcza że *Karta Wenecka* narobiła tu wiele zamieszania poprzez wadliwe, w moim przekonaniu, tłumaczenie tekstu oryginalnego<sup>6</sup>. Największym grzechem było użycie pojęć „konserwacja” i „restauracja” w tym znaczeniu, jakie mają one w językach obcych, szczególnie francuskim, włoskim i angielskim. Każdy język żyje własnym życiem i zacierpnięty termin obcy ulega ewolucjom, nie można więc w tłumaczeniu iść za zbieżnością fonetyczną. W języku polskim za „restaurację” przyjęło się uznawać taką działalność w zakresie ochrony zabytków, która nie stosowała się do zasad konserwatorskich wypracowanych współcześnie, gdy tymczasem w swym założeniu działalność konserwatorska właśnie im jest podporządkowana. Wyjaśnijmy sprawę na przykładzie: Sukiennice krakowskie Pryliński „restaurował”, natomiast wnętrza hali „konserwowały” ostatnio (w latach 1975—1976) PKZ. W językach zachodnich „restaurować” znaczy odnawiać i — jeśli uznać to fatalne określenie — rewaloryzować, nasze „restaurować” odnosi się raczej do zjawisk już historycznych. W językach obcych „konserwować” oznacza zabezpieczać, a przede wszystkim ochraniać. „Konserwacja” w języku polskim przybrała o wiele szersze pole semantyczne. Nie wchodzę w to, czy dobrze się stało, stwierdzam fakt obiektywny, z którym trzeba się liczyć, bowiem nikt jeszcze nie wygrał wojny z własnym językiem.

Powróćmy do sprawy właściwej. Pożar kościoła na Woli Justowskiej w Krakowie jest niemal jednym z cyklu — co gorsze, cyklu nasilającego się w ostatnich latach — zniszczeń dokonywających się w zakresie zabytków architektury drewnianej. Jeśli dodamy do tego katastrofalny stan zachowania tradycyjnego budownictwa wiejskiego, z łatwością uświadomimy sobie fakt, że w stosunkowo krótkim czasie możemy stać się pustynią w dziedzinie świadectw o naszej kulturze wiejskiej i małomiasteczkowej, a więc tej, która determinowała charakter naszego kraju w ciągu wielu stuleci, która go określała, gdy pałace, wielkie fundacje kościelne i kilka zaledwie znaczniejszych miast tę właśnie rustykalną i ziemiańską kulturę jedynie uzupełniały<sup>7</sup>. Zniszczenia spowodowane są więc z jednej strony nietrwałością budulca, z drugiej — szczególnie zacofaną opinią większości bodaj mieszkańców naszego kraju o „starociach” i o „nowoczesności”. W pierwszej sprawie wypowiedział się jeden z dawnych podróżników po Polsce, mówiąc że budowle były tu „jako stos drew dobrze ułożony”, o drugiej autor

<sup>4</sup> A. Fischinger, J. Lepiarczyk, *W sprawie attyki kamienicy Bonerowskiej w Krakowie*, „Ochrona Zabytków”, nr 4, 1957.

<sup>5</sup> W kilka lat po zmontowaniu zrekonstruowanej attyki okazało się, że metalowe złącza ulegają korozji, niszcząc zarazem kamień i stwarzając poważne zagrożenie całości. Kraków jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych miast polskich, niemniej jednak fakt ten nie usprawiedliwia jeszcze owej „technicznej” pomyłki konserwatorskiej.

<sup>6</sup> Obawiam się, że z nadmiernym nabożeństwem oficjalnie i zarazem bez skrupułów nieoficjalnie (w tzw. praktyce) traktuje się ową

*Kartę Wenecką*. Najwyższy czas, aby zrewidować nasz stosunek do tego bardzo ważnego dokumentu, m.in. także przez weryfikację samego tekstu w porównaniu z oryginałem; że *Karta* już od dawna budzi wątpliwości, niech świadczy artykuł L. Krzyżanowski i jego na ten temat zamieszczony w „Ochronie Zabytków”, nr 3—4, 1975.

<sup>7</sup> J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce, rozkwit — upadek — relikty*, Warszawa 1978, s. 44, 46 i w innych miejscach podkreśla wiejski charakter kultury polskiej. Przed nim podkreślało to wielu badaczy, m.in. T. Mańkowski w *Genealogii sarmatyzmu*, Warszawa 1946.

fraszki, w której rodakom wytykał ich niedbałość w utrzymaniu tego, co zbudują: „*dziś pałac zgoła, jutro stodola*”. Powiedzmy od razu: w wypadku pożaru obiektu muranego istnieje zawsze możliwość odbudowy, zachowują się bowiem na ogół mury obwodowe, czasami działowe, nierzadko sklepienia, a wyjątkowo także elementy drewniane<sup>8</sup>. W wypadku pożaru obiektu drewnianego najczęściej nic nie pozostaje.

Zdarzają się jednak wyjątki: uratowało się sporo ze spalonych kościołów w Woźnikach pod Wadowicami i w Starym Bieruniu, co w obu wypadkach umożliwiło taką odbudowę, którą śmiało określić można jako rekonstrukcję. Były to w moim przekonaniu działania ze wszech miar godne uznania i uwieńczone całkowitym sukcesem. Ze sprawą budulca drewnianego wiąże się jeszcze jeden problem: jego nietrwałość wynika nie tylko z łatwopalności, ale również z naturalnego zużycia, a także z przyczyn naturalnych, choć zewnętrznych (grzyb, drewnojady). W rezultacie budulec ten zakłada więc niejako apriorycznie wymianę dość znacznej ilości substancji i to nie tylko pokryć dachowych i szalunków, ale wręcz zrębu; przekonujemy się o tym bardzo często przy okazji przenoszeń zabytków drewnianych z miejsca na miejsce. I tak, według obliczeń prof. K. Estreichera kościół na Woli Justowskiej miał w momencie rekonstrukcji 60% substancji pochodzącej z kościoła w Komorowicach<sup>9</sup>, tak że i wówczas nie był — w sensie ogólniejszym — identyczny z obiektem, który niegdyś zbudowano w okolicy Bielska, nie mówiąc o pewnych przeinaczeniach; do tej sprawy jeszcze powrócę.

W odniesieniu do zabytków architektury i budownictwa drewnianego należałoby zrewidować rygorystyczne zasady konserwatorskie, a przede wszystkim dopuścić — już nie w ramach konserwacji, ale owej szerszej pojętej ochrony dóbr kultury — możliwość odtworzeń. Chodzi o stworzenie wartości zastępczych, jak to sformułował L. Krzyżanowski w odniesieniu do rzeźby monumentalnej<sup>10</sup>. Istnieje jednak podstawowy warunek dla podjęcia decyzji o odtworzeniu: musi istnieć baza informacyjna — pomiary, inwentaryzacje opisowe i fotograficzne, bowiem odtworzenie z fantazji przestaje być odtworzeniem, a zaczyna być zabawą w niby-histeryczne panoptikum<sup>11</sup>. I dlatego szeroko zakrojona przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków akcja dokumentacji drewnianego budownictwa wiejskiego zasługuje na wysokie uznanie.

Może mi ktoś zarzucić, że namawiam do tworzenia kopii czy falsyfikatów. Dlatego powtórzyć muszę raz jeszcze w największym skrócie moje tezy: ochrona zabytków, uzewnętrzniająca się poprzez działalność konserwatorską, stawiać musi przede wszystkim na ochronę substancji zabytkowej. To jest jej podstawowe zadanie i żadne odtworzenie nie jest usprawiedliwione, jeśli ma się dokonać kosztem autentyku. Dlatego krytykowałem metody — zastosowane jeszcze przed wojną, ale podejmowane i po woj-

nie — tworzenia w skansenie w Olsztynku kopii obiektów istniejących, które należało ratować. Więcej — stworzono tam niedopuszczalną kompilację: skopiowano — do dziś zresztą istniejący — kościół w Rychnowie, dodając mu wieżę skopiowaną z kolei z kościoła w Mońkach<sup>12</sup>.

W nowo powstającym parku etnograficznym w Osieku nad Notecią odtworzono chatę podcieniową z Przytarni całkowicie od nowa, gdy reszta autentycznego budulca gnije na placu budowy. Nawet drobna, ale autentyczna część pierwowzoru zagwarantowałaby sens tego odtworzenia.

Nie miałbym natomiast do nikogo pretensji, gdyby w jakimś parku etnograficznym odtworzono drewnianą synagogę. Proszę pamiętać, że los tych nad wyraz oryginalnych budowli najlepiej obrazuje groźbę całkowitej zagłady, która wisi nad naszą architekturą drewnianą. Drewniane polskie synagogi, zniszczone doszczętnie przez hitlerowców, pozostawiły pustą przestrzeń w krajobrazie naszej materialnej kultury minionych stuleci. Książka Piechotków<sup>13</sup> jest dziełem cennym, ale jest materiałem dla naukowców i „pamiątką rodzinną”, pozbawioną niestety nośności w społecznym odbiorze. Spośród motywuacji przemawiających za możliwością realizacji — sporadycznych i przemyślanych odtworzeń — jedną z najważniejszych jest właśnie rola dydaktyczna, rola unacznienia szerokim rzeszom kształtu naszej przeszłości.

Powróćmy do problemu kościoła z Woli Justowskiej, który nie tylko zasługuje z różnych, wyliczonych przez M. Korneckiego względów na odtworzenie, ale co więcej — zachował nieco autentycznej, choć nadwerżonej ogniem substancji. Ekspozowanie tych elementów w odtworzonym wnętrzu podniesie rangę jego „wartości zastępczej” i będzie doskonałą ilustracją dramatycznej historii budowli.

Tu jednak zarysowuje się jeszcze jeden problem: czy rekonstrukcja (w wypadku np. transferu) lub odtworzenie dopuszcza korygowanie stanu, w którym zabytek znajdował się przed rozbiórką czy przed zniszczeniem (nazwijmy to stanem finalnym pierwszego etapu jego istnienia)? W moim przekonaniu korekta taka dopuszczalna jest jedynie wówczas, gdy forma wtórna (którą mamy zamiar usunąć) jest wadliwa estetycznie lub konstrukcyjnie, oraz gdy mamy dostateczne dane do odtworzenia formy poprzedniej.

Mówiąc o formie wadliwej estetycznie, mam na myśli taką, która pierwotne zamierzenie estetyczne niweczyła, nie tworząc zarazem nowej wartości (np. ściana działowa dzieląca przestrzeń pomyślaną w określonych wymiarach, zamurowanie okna lub portalu). Przestrzegam tu przed uzasadnieniami w rodzaju, że coś jest „brzydkie” lub „szpecące”. Pomijam niekonkretność tego rodzaju określeń, ważniejsze jest to, że byliśmy świadkami zbyt wielu zmian gustów i upodobań, zbyt wielu późniejszych rehabilitacji, by dopuszczać jakkolwiek dyskwalifikację

<sup>8</sup> Przykładem może być wielki pożar Krakowa z 1850 r., opisywany przez Wawel Louisa, a monograficznie opracowany przez: J. Demel, *Pożar Krakowa 1850 roku*, „Rocznik Krakowski”, t. XXXII, z. 3. Wydawałoby się, że niemal całkowicie zniszczona część kwartału pomiędzy ul. Grodzką i Stolarską oraz pl. Dominikańskim nie mogła zachować żadnych starszych relikwów drewnianych. Tymczasem prowadzone tam badania przyczyniły się do odkrycia kilku renesansowych stropów.

<sup>9</sup> K. Estreicher, op. cit.

<sup>10</sup> L. Krzyżanowski, *Oryginał, kopia i replika w rzeźbie monumentalnej*, [w:] *Oryginał, kopia, replika*, Warszawa 1971, s. 123

<sup>11</sup> Mam na myśli, zgodnie z tezami cytowanego już wielokrotnie mego artykułu o rekonstrukcji, odtworzeniu, makiecie — odtworzenie pełne. Odtworzenia makietowe, potrzebne zazwyczaj doraźnie (dla potrzeb teatru, filmu czy telewizji), wierności takiej nie muszą zachować, choć oczywiście i tu obowiązuje wierność historyczna, limitująca tzw. „artystyczną” dowolność.

<sup>12</sup> R. Dethlefsen, *Führer durch das Ostpreussische Heimatmuseum, Königsberg 1913*, s. 16; F. Klonoński, *Park etnograficzny w Olsztynku*, Olsztyn 1961, s. 11.

<sup>13</sup> M. i K. Piechotkowie, *Bóżnice drewniane*, Warszawa 1957.

estetyczną na podstawie wyłącznie indywidualnej, subiektywnej oceny. Niedopuszczalne jest odrzucanie wtórnych elementów, które nie tylko mają własną wartość estetyczną, lecz ponadto ilustrują dzieje zabytku (np. boazerii, parkietów czy nawet form wewnętrzznego lub zewnętrznego przekrycia obiektu).

W konkretnym wypadku kościoła na Woli Justowskiej największym błędem konserwatorskim przy realizacji jego drugiego etapu (tj. po przeniesieniu ze Śląska) była próba zregotycyzowania wnętrza przez wprowadzenie stropów belkowych na miejsce pozornego sklepienia w prezbiterium i stropu płaskiego o zaokrąglonych bocznych odcinkach w nawie. Kościół w Komorowicach był pierwotnie gotycki, o czym świadczy np. szczęśliwie zachowany portal w północnej ścianie prezbiterium, ale uległ później przebudowie, którą w pewnej mierze można by określić jako jego barokizację. W ten sposób wytworzyła się wtórna, ale już również historyczna i estetyczna wartościowa forma przestrzenna, której „poprawiać” nie należało. Szczególnie, że popełniono tu fatalną historyczną pomyłkę: strop gotycki nie mógł mieć takiej formy, jak ten, który wykonano w kościele na Woli Justowskiej; był zapewne płaski, ale posadowiony wyżej i z zaskrzynieniami po bokach. Zresztą mogło tu być, nawet w gotyku, sklepienie pozorne (przykłady takie znamy z budowli murowanych). My po prostu dziś nie możemy już w sposób pewny ustalić, jak był pierwotnie nakryty kościół, gdyż owa „barokizacja” zmieniła również wysokość dachu oraz jego konstrukcję. Przy odtworzeniu istnieje jedna jedyna droga: wierność w stosunku do stanu finalnego pierwszej fazy istnienia kościoła. Na szczęście zachowała się kompletna inwentaryzacja pomiarowa, dokonana przed rozbiórką budowli w Komorowicach.

Ostatni problem, który pragnąłbym poruszyć, to aranżacja wnętrza po odtworzeniu budowli. Dotychczas bowiem mówiliśmy o architekturze tak, jakby istniała samotnie, bez owego niezbędnego elementu uzupełniającego w postaci ruchomego urządzenia. Ponieważ dotychczasowe uległo całkowitej zagładzie, otwierają się dwie możliwości: 1) wypełnić wnętrze obiektami zabytkowymi

(lub wyjątkowo replikami, lub kopiami), aby odtworzyć nie pierwotny wystrój, ale przynajmniej pierwotny jego nastrój; 2) całość aranżacji powierzyć uzdolnionemu plastykowi, który będzie się umiał wczuć w charakter wnętrza świątyni i stworzy dlań współczesny ekwiwalent artystyczny, ani zbyt imitacyjny (cepeliowski), ani też agresywny formalnie.

Osobiście wypowiadam się zdecydowanie za pierwszym rozwiązaniem, nie dlatego bym negował sztukę współczesną, ale dlatego, że po prostu nie znam żadnego współczesnego artysty, który mógłby tak trudnemu zadaniu podołać. Sztuka współczesna ma bowiem wielkie osiągnięcia, ale w wyniku ubiegłowiecznej emancypacji artystów zerwała niestety więź ze sztuką czasów przeszłych, przestała umieć się jej podporządkować, tak jak to umiał robić renesans czy barok, a nawet secesja w stosunku do sztuki wieków średnich (witraże Wyspiańskiego w krakowskim kościele franciszkanów). A ponadto za pierwszym rozwiązaniem przemawia fakt, że zniszczone dawne urządzenie kościoła na Woli Justowskiej nie prezentowało jakichś wyjątkowych indywidualnych walorów: był to sympatyczny, ale prowincjonalny „baroczek”, i chyba bez większych trudności wyposażenie to można będzie skompensować, bowiem wiele jest niepotrzebnych, a nawet zagrożonych zniszczeniem podobnych elementów ołtarzy, ambon, chrzcielnic.

Odtworzenie kościoła na Woli Justowskiej jest problemem ważnym i wieloaspektowym. Chodzi o zachowanie w formie materialnej, a więc zmysłowo dostępnej ludzkiej percepcji, jednego z najpiękniejszych kościołów drewnianych Polski południowej. Chodzi też o zachowanie pewnego ważnego łącznika krajobrazu kulturowego z naturalnym oraz pewnej idei konserwatorskiej, która — chociaż nie zmaterializowała się w pełni — przecież stworzyła ważny element urbanistyczny w tej tak młodej, a zarazem, jak to zawsze w Krakowie, bardzo starej dzielnicy, dzielnicy grupującej tak licznie reprezentantów elity intelektualnej miasta. Byle tylko, jak słusznie to sformułował M. Kornecki, działać w ramach nie emocji, ale rozsądku i rzetelności. Chodzi tu bowiem o ochronę dóbr kultury narodowej, a nie o prywatne poglądy.

*dr Tadeusz Chrzanowski  
Kraków*

## ABOUT THE WOODEN CHURCH AT WOLA JUSTOWSKA, KRAKÓW

Referring to the report by M. Kornecki and agreeing with it, the author makes an attempt to present certain general problems associated with conservation doctrines in use nowadays. Voicing some doubts as to the present usefulness of the „Venetian Charter” and criticizing its Polish translation, the author points out that problems of rescuing certain cultural values should not be considered only within the framework of such a doctrine and that the notion itself is much broader. Hence, he considers permissible a „recreation” (and thus not a „reconstruction”) of the building almost totally destroyed. Still, he does not regard it to be a conservation activity, as the latter (understood as both „conservation” and „restoration”) must be dealing with an authentic substance, i.e. with a monument. It must however be remembered that there are branches of artistic creativities most strongly exposed to total destruction and that there are various other reasons which in some instances make it possible to reproduce something afresh when the original does not exist any longer, or — just as in the case of the burnt church at Wola Justowska — merely small fragments have remained. And thus by the very nature of its building structure, wooden architecture is endangered with a total destruction, which

can be best proved by conservation statistics of the recent decades. They fall into ruin because of inflammability and also — and this refers to house building in particular — because of changing living conditions. The most dramatic illustration of it is a total decay of wooden temples in Poland during the last world war. The only thing left is a valuable publication describing those most authentic and unique buildings. In the author’s opinion it would be justified to have one of them reproduced in an ethnographic park (e.g. in an open air museum of the so called „skansen” type). From that point of view as well as because of the values pointed out by M. Kornecki, it would also be necessary to reconstruct the wooden church at Wola Justowska. Finally, the author emphasizes the need for a very faithful reproduction of the church in case of its recreation, with full regard paid to its latest form and registered documentation. It must be noted at this point that a number of „corrections” were made after the transfer of the church from Komorowice and these corrections prove to be a complete mistake. Thus, when reproducing the building, one should give the church the shape it had still in Komorowice, before it was pulled down and transferred to Wola Justowska.